

Czesław Oszurko

1921-2001



Absolwent Szkoły Morskiej w Southamton z 1942 roku; uczeń na „Darze Pomorza” w ostatniej przedwojennej podróży żaglowca, żołnierz polskiego wojska we Francji, uczestnik konwojów w PMH, po wojnie w USA.

Urodził się 7 lipca 1921 r. w Homlu. Egzaminu do PSM zdał w 1938 r. i odbył podróż ćwiczebną na „Darze Pomorza” na wyspy Morza Karaibskiego. Po wybuchu wojny i przeprawie do Wielkiej Brytanii zdecydował się wstąpić do Marynarki Wojennej.

„Plymouth, rok 1939. Gwiazdka na ORP «Gdynia». Druga z rzędu spędzona poza Krajem, ponieważ święta Bożego Narodzenia w 1938 roku obchodziliśmy hucznie w upalnej Kartagenie, w Kolumbii, na «Darze Pomorza»”¹.

Niedługo potem zgłosił się razem z kilkoma kolegami do powstającego we Francji wojska polskiego: „Początek 1940 roku. Lądujemy we Francji i 12 stycznia znajdujemy się w Coëtquidan. Przydzielają nas do 24 Pułku Ułanów. Wielki skok ze statku na kobyłę, ale na szczęście jednostka ma być zmotoryzowana.

Otrzymujemy papierek służący jako legitymacja, tzw. fiche à remettre. Cenzus zatwierdzony – i marsz przez Paimpont do Gaillarde. Mundury mamy z pierwszej woj-



Fot. z książki Bolesława Pogorzelskiego, op. cit., s. 4

Ostatnie dni sierpnia 1939 roku na szkiecach Oxelösundu. Pierwszy rząd od lewej: Czesław Oszurko, Jerzy Straszak, Stanisław Jurkiewicz, Wojciech Fornalski, Błażej Sulikowski. Powyżej: Jan Sokalski, Bogdan Langhamer i Stefan Trzoska. Stojący nad nimi od lewej: Stanisław Kwiatkowski, Jan Wiśniakowski, Zdzisław Olejarczyk i Wincenty Krynicki

Siedzą od lewej: Czesław Oszurko i paru nieznanymi rekrutów, stoją od lewej: Wojciech Fornalski, Henryk Rukść, Stanisław Jurkiewicz, Edward Juźwiak, Stanisław Kwiatkowski, Edmund Trzaska (zdjęcie z „Okólnika” 1991, nr 168, s. 1, opis z książki Bolesława Pogorzelskiego, op. cit., s. 32)



ny, niebieskie. Na plecach mojego podejrzana, zacerowana dziura. Lokują nas w na wpół zburzonym budynku, ale są w nim drzwi, a olbrzymi kominek zajmuje całą ścianę. Dowódcą jest zawodowy kapral. Po żywność chodzimy ze dwa kilometry na przełaj przez pola do sąsiedniej wsi, gdzie znajduje się również izba chorych. Buty mamy niby skórzane, które w wodzie przemieniają się w gąbkę. Zabrało sporo smarowidła i parę dni wcierania «na gorąco» przy kominku, aby je uwodoszczelnić. Wyznaczamy wachtę, żeby trzymać kominek «na biegu».

Rano idziemy na ćwiczenia, oprócz wachtowego, który idzie spać po uprzednim zamieceniu klepiska. Czasami brak drzewa, mimo że codziennie po południu wszyscy chodzimy «na polowanie». Drzew ścinać nie wolno, więc nie jest to łatwym zadaniem.

Mamy nową kuchnię. Kucharzem jest bosman z marynarki handlowej. Jedzenie

bardzo smaczne i więcej niż dostateczne. Wieczorem specyficzna przekąska – chleb z czekoladą, popijany winem”².

Wśród żołnierzy krążyły pogłoski o przeniesieniu w inne miejsce – jak się okazało, zostali przewiezieni towarowymi wagonami na południe – do Montdragon.

Pisał: „Tu generał Haller tworzył polskie oddziały w czasie I wojny światowej. Widocznie zostawił po sobie dobre wrażenie, bo obecne pokolenie mieszkańców przyjmuje nas bardzo serdecznie.

Kwaterujemy w dużym, murowanym budynku – na skrzyżowaniu bocznej drogi z miasta i torów kolejowych na głównej linii. Co pociąg przejedzie, to chałupa «chodzi»!

Prawie wszyscy mamy już «regularne» mundury khaki i hełmy. Na początku były ćwiczenia z kijami, ale wkrótce dostajemy straszdyła – rusznice z I wojny światowej, które przy rozkazie «do nogi broń!» wystawały wysoko ponad nasze głowy”³.

Po Świątach Wielkanocnych roku 1940 przenieśli się do Bollène – miasteczka, w którym znajdowała się szkoła oficerska. Wspominał: „Ćwiczenia, wykłady, marsze. Dostajemy broń większego kalibru – karabiny maszynowe Hotchkiss. Rozbieramy, składamy... w koło Macieju, aż do znudzenia. W czasie ćwiczeń nosimy je na plecach, ciężkie jak cholera. Jeszcze dziś czuję!

Zanosi się na coś. Przyjechała komisja lekarska i zaszczepiają nas końską dawką przeciw wszystkim chyba znanym chorobom i jeszcze paru nieodkrytym.

Następuje podział na grupki. Mamy przydział do plutonu łączności, gdzie, mówiąc grzecznie, istnieje wielki bałagan. Nikt nie wie, co zrobić.

Jestem koło Wersalu i rozwożę broń i amunicję po oddziałach. Kierowcą jest mechanik z lotnictwa. Rozwożenie kończy się po dwóch rejsach, zmiany następują z godziny na godzinę. Drogi są już zawałone uchodźcami z północy Francji, Belgii, Holandii. Sporo cywilów, ale przeważnie wojsko. Wszyscy walą na południe. My też.

Na jednym z postojów zjawia się jakiś podporucznik z oznajmieniem, że z powodu beznadziejnej sytuacji następuje ogólna demobilizacja. Z Francji mamy nawiewać na własną rękę – tak, jakby do tej pory ktoś nam pomagał! Kierujemy się na Bordeaux, gdzie według pogłosek mają być statki na ewakuację. Były. Ale poszły!⁴

Postanowili więc kierować się do La Verdun de la Mer w nadziei, że tam dostaną się na statek. Zatrzymali się w lesie, kilka kilometrów od miasta, gdzie przenocowali, a następnego dnia w południe, wraz z po-

znanymi w czasie wędrówki angielskimi żołnierzami, dotarli do portu.

„Jest statek! Anglicy załadowali się pierwsi, my za nimi. Francuzi w porcie żądają zdania broni. A guzik! Nie tylko nie oddajemy niczego osobistego, ale ładujemy działko przeciwpancerne na dziób statku. Ścisk niesamowity, ledwie jest gdzie przysiąść, ale nikt nie narzeka. Przy drugim luku robią herbatę. Mamy spory zapas sucharów, więc biesiada na całego!

Pod wieczór ruszamy. Naturalnie, natychmiast rozchodzą się plotki, że czekają na nas łodzie podwodne. Nadchodzi noc, układamy się w korytarzu na podłodze.

Późnym rankiem dołącza do nas angielska korweta i – hip, hip, hooray! – eskortuje nas aż do Milford Haven. Dalej już sami. Zraz po północy cumujemy w Liverpoolu.

Francuska część wielkiej przygody skończona⁵.

Po powrocie do Anglii ukończył kurs nawigacyjny w Państwowej Szkole Morskiej w Southampton w 1942 r. i pływał we flocie handlowej do końca wojny. Najpierw był asystentem pokładowym na s/s „Poznań”, a następnie na m/s „Batory” praktykantem pokładowym (od września 1942 r. do stycznia 1943 r.), potem asystentem pokładowym i wreszcie IV oficerem (od grudnia 1944 r. do 15 lipca 1945 r.).

Po wojnie wyemigrował do USA. Jak pisał jego kolega Stanisław Magiera: „Czesiek Oszurko też osiadł w Buffalo. Nie ma specjalnych ambicji i praca w jakiejś fabryce mu dogadza⁶.”

Zmarł 4 sierpnia 2001 r.⁷

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945*, Gdańsk 1981; Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008; www.ancestry.com

1 Czesław Oszurko, *Stoi ulan na widecie*, [w:] Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008, s. 33.

2 Ibidem.

3 Ibidem, s. 34.

4 Ibidem, s. 34-35.

5 Ibidem, s. 35.

6 *Fragmety listów od powojennych banitów*, [w:] Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra...*, op. cit., s. 145.

7 www.ancestry.com